

# Jasna strona księżycyca

Sławomir Bogacki



Sławomir Bogacki

JASNA STRONA  
KSIEŻYCA

© Copyright by Sławomir Bogacki & e-bookowo 2010

Grafika i projekt okładki: Anna Pietraszek

ISBN 978-83-61184-89-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2010

Zbieżność osób i nazwisk, oraz sytuacji może być jedynie przypadkowa.

**T**o był podły hotelik, tak przynajmniej mówiono. Ja będąc tu widziałem co innego. Pokój na poddaszu był wyposażony w wygodne łóżko, okno było skierowane na Wisłę. Mało ludzi wie, że nasze miasto leży nad dwiema dużymi rzekami. Popatrzyłem chwilę na spokojną rzekę. Płynęła bóg jeden wie gdzie i po co. Usiadłem wygodnie na łóżku. Wyjąłem pistolet, położyłem go na stoliku obok. Mag 95 lśnił. Odkąd zostałem sam na tym świecie bez mamy, taty, żony kochałem chyba już tylko ten pistolet. Pasował mi. Chronił mnie i co najważniejsze bronił przed złem. Wyjąłem z torby fałszywe pieniądze i pm 84. Ten pistolet miałem nielegalnie. Nigdy go nie używałem prócz strzelnicy. Jego 9 mm rozwalało wszystko. Dziś musiałem przygotować się na najgorsze. Wciągnąłem tych drani w moją grę. Spojrzałem w sufit. Kocham tak leżeć, wpatrywać się w jeden punkt. Dźwięk komórki oznaczał jedno. Wyjeżdżają z miasta. Będą tu za jakieś 20 minut. Sprawdziłem raz jeszcze, czy wszystko mam. Lewa kasa dobrze podrobiona. Ci kretyni nie zorientują się. Dadzą mi towar, a wtedy ja wyczuję moment i rozprawię się z nimi. Oby się tylko udało. Wyszedłem przed hotelik. Musiałem rozejrzeć się, czy nie ma tu jakiś dzieci. Nigdy ich nie miałem, ale pamiętałem, jak to jest być dzieckiem. Wszystko, co się wtedy widzi, poznaje zostaje na lata. Zapach, smak z dzieciństwa jest niepowtarzalny. Nie chce by tu, w tym miejscu podczas strzelaniny, jeśli do niej dojdzie jakiemuś dziecku narobić traumatycznych wspomnień. Wróciłem do środka. Zapytałem recepcjonistki:

– Przepraszam jestem sam w całym hotelu?

Spojrzała na mnie. Miała niebieskie oczy, jak ja.

– Tak.

– To dobrze – pomyślałem. Teraz rozumiem, dlaczego wybrali to miejsce. Spojrzałem na dziewczynę w recepcji raz jeszcze. Chciałem jej powiedzieć: „uciekaj dziewczyno stąd, ponieważ za chwilę tu duzi chłopcy, co niedorośli do swych lat będą udowadniać, kto ma większy kark”. Patrzyłem na nią.

– Mogę panu w czymś pomóc? – zapytała.

– Nie, nie, dziękuję.

– Niech się mnie pan nie boi – zażartowałem.

Spojrzałem na nią.

– Dlaczego miałbym się bać?

– Jesteśmy tu zupełnie sami – dalej żartowała.

– Aha. Zawsze tak jest? – zapytałem.

– Nie, nie. Wieczorami będzie tłoczno. To hotelik, jak to mówią, internetowy.

– Internetowy? – Spojrzałem na nią. – Nie rozumiem.

– No wie, pan, pary z netu.

– Aha. – Zrobiło mi się głupio. Byłem chyba zacofany. – Że im się chce – powiedziałem do niej.

Podszedłem do automatu, z którego można było sobie za darmo nalać wodę. Smakowała podle. Nie ma, co się dziwić, w końcu była za darmo. Oparłem się o ścianę. Upłynęło dopiero 6 minut od sygnału, że wyjeżdżają z miasta. Czułem pot na głowie, raz z gorąca, a raz ze strachu. Nie, nie o siebie, tylko o nią, o tą dziewczynę z recepcji. Wiedziałem, co te dranie są w stanie zrobić tak ładnej dziewczynie. Naprawdę była ładna. Musiała urodą pobić swe rywalki, które się starały o pracę w tym hotelu, a może zdobyła pracę za seks? Nie, to niemożliwe. Znam się na ludziach. Ona miała uroczą buzię. Takie dziewczyny kochają na lata, nie zdradzają, są wierne. Patrzyłem na nią. Chciałem krzyknąć uciekaj stąd. Zacząłem się kręcić po sali. Co chwilę spoglądałem na zegarek, ci dranie już jada, a ona nic nie wie. Dlaczego prędzej o tym nie pomyślałem? Jaki ze mnie kretyn. Usiadłem przy stoliku, wyjąłem swój notesik, który dostałem pod choinkę od kuzyna dziecka. Ponoć mu imponowałem. Tylko, czym? Czym mogłem imponować małemu Marcinowi? Kurwa, czym? Czułem zdenerwowanie. Wyrwałem kartkę.

*Hej, gdy wejdziesz na górę z tymi facetami, po chwili rozpocznie się zapewne strzelanina, więc gdy zniknę z nimi na schodach proszę wyjdź tylnym wyjściem. Wiem, że są tutaj takie i uciekaj stąd.*

*Robert Hertz Prywatny tropiciel.*

*Proszę zrób tak i nie mów nikomu, że tu byłem.*

Zajechali pod hotel z piskiem hamulców, bo jak inaczej. Takie czubki kochają tak żyć szybko i niebezpiecznie. To ich podniecało. Czarne bmw na poznańskich blachach stało na przeciwko mnie. Najlepiej rozwaliłbym ich tu na tym parkingu, ale co by to dało? Znalaziono by tylko trzy trupy, które by już nic więcej nie powiedziały. Musiałem ich wciągnąć na górę i wciągnąć w swą grę. Plan był prosty. Biorę towar, daję im fałszywą kasę, a następnie ich ranię, ale tak, że nie będą w stanie uciekać. Powiadamiam policję i sam znikam. Reszta będzie prosta. Gliny ich przyskrzynią, szefowie tych zbirów skryją swe brudne interesy, choć na chwilę oczekując, co ich goryle zeznają. Nie robię tego ze względu, że jestem jakimś tam stróżem prawa. Nie, nie. Ja jestem złym człowiekiem, uzależnionym od heroiny. Potrzebuję choć trochę tego towaru dla siebie. Resztę niech bierze policja, a ich niech zamkną. Przywitałem się z ich szefem. Był wysoki, zresztą jego kompani też.

– Cześć.

– Cześć. – Uścisnął mi mocno rękę i powiedział:

- Sprawdzaliśmy ciebie. Nikt ciebie prawie nie zna.
- To źle? – zapytałem.

Nie mówił nic. Zacząłem więc mówić dalej:

- Pracuję sam, sam to porcuję. Wiesz, pracy nie ma, żyć jakoś muszę.
- Dobra, dobra, idziemy na górę – powiedział.
- Jasne.

Wchodząc na salę cała trójka spojrzała na młodą dziewczynę.

- Wow, ale widoki.

Wkurwiło mnie to, chętnie bym temu łysolowi już... Stanęli przy niej. Zauważyłem, że się bała.

- No, dalej panowie. Na górę, zapraszam na górę – powiedziałem.

Będąc już na schodach dopowiedziałem:

- Moment, zostawiłem klucz na stoliku.
- Coś tu kręcisz? – powiedział ich szef.

Spojrzałem na niego.

- Nie bądź taki podejrzliwy, bo nie dożyjesz czterdziestki.

Jego kompani zaczęli się głośno śmiać:

Spojrzał na nich i krzyknął:

- Zamknijcie mordy.

Wróciłem do recepcji po klucz, który miałem w spodniach. Wręczyłem dziewczynę kartkę mówiąc:

- Proszę o nic nie pytać.

Wzięła do ręki, a ja poszedłem na górę. Przeczytała kartkę, poczuła strach. Wiedziała, zauważyła, że ten facet nie jest złym człowiekiem. Był bardzo przystojny. Tamci byli straszni. Wyszła po cichu na zaplecze, wybiegła w stronę przystanku autobusowego cały czas myśląc o nieznanym facecie.

Robert wyjął kasę. Spojrzał na ich szefa.

- Pasuje?

Ten wziął to do ręki.

- Zobaczymy.

Rozwinął paczkę mówiąc:

- Łukasz – zwrócił się do swego kolegi: – Przelicz i sprawdź, czy nie są podrobione.

Uśmiechnąłem się i pomyślałem: „zanim to sprawdzisz będzie po wszystkim”, a twój puls będzie szalał, a cały organizm walczył z obcym ciałem wystrzelonym z mojego pistoletu. Wziąłem towar, posmakowałem. Był boski. Skąd oni mieli taki? Poczułem się cu-

downie myśląc, że będę miał zapasu na jakieś pół roku. Spojrzałem w okno. Rzeka płynęła spokojnie. Słyszałem jak żartowali mówiąc:

– Może na koniec transakcji zabawimy się z tą małą na dole? Pamiętasz...

Nie, nie mogłem tego słuchać.

– A teraz panowie – odwróciłem się, spojrzeli zdziwieni. W ich łby miałem wycelowany pm 84, broń konwojową, co ścina drzewa. Nie chciałem ich zabijać.

– Kurwa, wiedziałem – krzyknął facet, do którego ich szef zwracał się uprzednio Łukasz. Spojrzałem na niego.

– Tak, Łukasz, wiedziałeś, a zrobiłeś błąd. Przykro mi, już się z nią nie zabawisz.

Strzeliłem mu w rękę. Pocisk rozerwał ją, już do końca życia będzie inwalidą, padł zemdlny. Ich szefowi wałęnałem prosto w łeb, ale z ręki ogłuszając go. W tym czasie trzeci rzucił się na mnie. Nie spodziewałem się tego. Był silny i zdążył ranić mnie nożem. Co za skurwysyn, pomyślałem. Nie mogłem go zwalić z siebie. Był szybki i dobry. Mógłby robić w grupie chroniących jakiś ważniaków. Nie miał stracha. Skoczył na mnie, mimo, że miałem w rękach broń maszynową. Zaczęliśmy się bić, ale jakoś komicznie. On chciał mnie udusić. Ja chciałem go zrzucić. Nie chciałem oglądać tego na dvd na przykład. Po chwili udało mi się wydostać, ręką wyjąłem z pod poduszki swego maga 95. On w tym czasie zdążył wyciągnąć też swoją broń. Strzeliliśmy do siebie bezpośrednio, tylko z tą różnicą, że ja trafiłem go w łeb, a on mnie drasnął w ramię. Po chwili, gdy emocje opadły poczułem ból. Wstałem, popatrzyłem na całą trójkę leżącą we krwi. Byłem oszołomiony hukiem z broni. Kurwa mać, nie tak miało to wyglądać. Robert, starzejesz się. Wyskoczyłem na zewnątrz, dziewczyny nie było już w środku. To dobrze. Polubiłem ją. Pospiesznie, mimo, że bolało jak cholera dobiegłem do swego auta, odpaliłem je i wskoczyłem na szosę. Wyjąłem komórkę i połączyłem się z glinami. Powiedziałem o strzelaninie, i że są ranni, podałem adres hotelu. O to mi chodziło. Jechałem w przeciwną stronę, z której przyjechałem. Nie jechałem więc do miasta, tam będą psy szalały. Skręciłem w las, odszukałem polną drogę, śmiałem się. Kurczę, mógłbym napadać na konwoje. Nikt by mnie nie znalazł. Gnałem ścieżynkami, znałem te trasy. Chodziłem tu z tatą na grzyby. Dzięki leśnym skrótom wróciłem do miasta od strony południowej. Zaparkowałem auto na parking, na stacji benzynowej. Wyjąłem torbę, w której miałem narkotyki, reszta została tam. Idąc przez parking zauważyłem, że jestem cały we krwi. Moja kurtka była zachlapaną krwią. Dobrze, że mnie tylko kula zahaczyła, jak to się mówi. Wszedłem na stację. Chciałem być niezauważalny. Ubrałem ciemne okulary, wszedłem do toalety. Bolało cholernie. Spieprzyłem tą robotę. Kurwa, spieprzyłem. Zabiłem tamtego ze swej broni, która jest zarejestrowana na komendzie. Oni dojdą, że to ja. Robert spokojnie, spokojnie. Wyjąłem biały proszek. Wciągając, czułem, że ból mija. Jakie to było piękne, wspaniałe. Czułem się tak,



jakbym gdzieś leciał, odlatywał w nieznane, a cała reszta mi zazdrościła. Siedząc skulony pod ścianą zacząłem śnić. Dziewczyna z hotelu ocierała moją głowę i opatrywała ranę. Chciałem jej podziękować.

- Przepraszam, że cię naraziłem.

Spojrzała na mnie.

- Nie martw się żołnierzu, będziesz żyć.

Po chwili ujrzałem swego tatę, który żartował, że będę kiedyś generałem w policji.

- Nie żartuj – powiedziałem. Po chwili był zły patrząc na mnie.

- Generale, co wy robicie? Jesteś cały od krwi. Zdradziłeś nas.

- To nie tak tato, to nie jest tak jak myślisz, zrozum, nie zawiodłem, nie zawiodę ciebie.

Zaczął znikać, a ja go wołałem, krzycząc:

- Zostań, zostań, uwierz nie zawiodłem.

Narkotyki przestały działać, ból wrócił. Spojrzałem na drzwi toalety. Nie było tam ojca, ani tej dziewczyny. Usłyszałem tylko:

- Policja, leżeć, kurwa, leżeć, na podłogę.

Nie było żartów. To nie była zwykła prewencja. To były jakieś służby do przestępstw walki z narkotykami. Wzięto mnie za handlarza. Poczulem, że zakładają mi kajdanki. Poczulem też, że biją mnie po głowie. Nie mieli litości. Też tak kiedyś robiłem, pracując w policji puszczają nerwy. Na komendzie zaprowadzono mnie do lekarza, opatrzono moją ranę. Po chwili prowadzono mnie wciąż z kajdankami założonymi na rękach z tyłu. Uważali widocznie, że jestem niebezpieczny. Zaprowadzono mnie do pokoju przesłuchań. Tam siedział komisarz Indykowski. Znałem go. On udawał, że mnie nie. Spojrzał na mnie, zapalił papierosa. Po chwili usłyszałem:

- Staczamy się, staczamy się, panie Hertz.

Milczałem. Spojrzałem tylko na moją kurtkę. W przedniej kieszeni miałem papierosy i chęć zapalenia. Nie mogłem ich wyjąć, ponieważ miałem skute ręce. Wiedziałem, że każdy ruch spowoduje ich zaciskanie. Zauważyłem też krew na podłodze. Leciła mi z nosa, to po narkotykach, tak zwany katar. Za dużo pakowałem na raz tam, w tej toalecie. Indykowski coś pisał. Po chwili wprowadzono młodą dziewczynę. Poznałem ją, to była dziewczyna z hotelu. Było mi głupio, wiedziałem, że bierze mnie za gangstera.

- Poznaje pani tego pana? – zwrócił się do niej Indykowski.

Spojrzała na mnie. Zauważyłem, że płacze. Po chwili usłyszałem:

- Nie, to nie on. Jego tam nie było.

~...~

Siedziała na fotelu ze zwisającą ręką całą we krwi. Na podłodze leżał nóż, którym zabiła swego męża. Cisza ogarniała cały pokój, w którym leżały zwłoki dobrze znanego jej mężczyzny. Zadała mu wiele ciosów, tak przynajmniej jej się wydawało. Wbiła nóż z zimną, nawet lodowatą krwią prosto w serce. Ta noc była gorąca, bo było to czerwcowe już lato. Siedziała na fotelu w wielkiej ciszy i z wielką ulgą. Wreszcie pozbyła się tego, który przez tak długi czas nękał ją i sam chciał się jej pozbyć. Jednak Angela była silniejsza duchowo po wypadku, który przeżyła. Dwa lata wcześniej, jadąc na zakupy wysiadły jej hamulce. Uderzyła w drzewo, jednak wypadek przeżyła. Po zbadaniu jej hamulców dostała cały szczegółowy opis. Ktoś pomógł im, aby przestały działać. Zostały uszkodzone przewody od płynu hamulcowego. Przez trzy miesiące leżała w szpitalu i przez rok musiała przechodzić bolesną rehabilitację. Tam poznała Harrego, znanego detektywa. Po bliższym kontakcie i zaprzyjaźnieniu się zaczęli się spotykać. Ich znajomość powoli zaczęła przeradzać się w wielką miłość. Ich namiętne spotkania kończyły się rankiem śniadaniem w łóżku. Wypijając poranną kawę wracali do swoich obowiązków. Nikt by im w to nie uwierzył, że były to spotkania bez seksu. Harry potrzebował tylko jej dotyku, miłego spojrzenia Angeli, w którym odnajdował samego siebie, ale tego sprzed lat, gdy kochał życie. Gdy Angela ocknęła się i zobaczyła, co takiego zrobiła wzięła do ręki telefon i wykręciła numer do swojego przyjaciela – Harrego mówiąc mu:

– Zrobiłam to, zabiłam swojego męża.

~...~

Nie miałem sił na nic. Nie chciało mi się nawet wstawać z łóżka. Spojrzałem na stół. Stały tam trzy kubki po kawie i popielniczka pełna petów. Wokół było pełno gazet i płyt dvd. Syf totalny, pomyślałem. Sam siebie nie poznawałem. Co się takiego ze mną dzieje? Miałem być dzisiaj w biurze o 9 rano, miałem to gdzieś. Leżąc tak przeleżałem cały dzień aż do wieczora. Walił mnie ten interes. Ten interes namierzania ludzi, który już i tak od dłuższego czasu nie przynosił zysków. Wolałem leżeć i patrzeć na przykład w sufit, tam przynajmniej zawsze widziałem jasność i swoje odbicie. Tam widziałem swe humory. Patrzyłem w sufit często, tym bardziej dziś. W końcu od kilku dni nie czułem się sobą to chyba zaczynał się syndrom 40- latka, chociaż jeszcze trochę mi brakowało do tej ma-

gicznej dla facetów liczby. Niestety, to już tylko bliżej niż dalej, coś podpowiadało. Moje rozmyślenia przerwał telefon komórkowy. Odebrałem mówiąc:

- Ke – to taki znak rozpoznawczy.
- Hej, Harry.

To był Gienek, mój kolega, chyba przyjaciel, a może i nawet brat. Lubilem drania, mimo, że miał kretyńskie imię. Nienawidziłem go tylko wtedy, gdy mówił do mnie Harry, nienawidziłem tego pseudonimu. Przykleił się do mnie po jakiejś bójce, a ja nie mogłem się od tego odkleić. Trwało to już od paru lat jak noc i dzień, jak upał i deszcz, jak Bonny i Clyde.

- Cześć. Zjawisz się dzisiaj w biurze?

Nie zdążyłem odpowiedzieć, kiedy Gienek zakomunikował mi, że przyszło zlecenie odszukania pewnego faceta.

Milczałem, słuchając Gienka. Wiedziałem, że on tym żyje, że kocha tę robotę. Ja miałem doła, miałem to wszystko gdzieś. Myślałem gdzie indziej, w czasie swojego dzieciństwa. Widziałem swoich kolegów, trzepak, przy którym się wszyscy spotykaliśmy i starą sanacyjną kamienicę, w której mieszkalem. Tęskniłem do tych czasów chwilami. W dorosłym życiu czegoś mi brakowało. Nie wiedziałem, czego.

- Jesteś? – zapytał Gienek.
- Tak, jestem.
- Więc słuchaj, mamy odnaleźć faceta.

Przerwałem mu.

- Mów szybko, ile daje nam za odnalezienie tego faceta? Przecież dobrze wiesz, że nie będę szukał człowieka, aby zarobić na przysłowiową paczkę papierosów.

- Daje nam 10% z miliona, który jest mu winien tamten.

- Bierzemy to. Jutro będę w biurze – odpowiedziałem mu i rozłączyliśmy się. 10% z miliona to jest 100 tysięcy, czyli po 50 tysięcy dla każdego z nas. Nie, to niemożliwe. Nikt nie daje takich pieniędzy. Zapaliłem papierosa, spojrzałem w okno, było już szaro. 10 % z miliona nie dawało mi spokoju. Nie chciało mi się w to wierzyć. To niezła kasa, którą warto podnieść znaczy zarobić, ale co to może być za sprawa? Jakies niezłe machlojki. Pewnie będzie ostro i niebezpiecznie. Ale ta kasa robiła wrażenie. Te brudy związane z tą sprawa już jakby mniej.

Poszedłem do łazienki wziąć szybki prysznic. Włączyłem głośną muzykę, chcąc zagłuszyć dotychczasowe beznadziejne myśli. Wiedziałem, że teraz to wszystko musi się zmienić. Chciałem obudzić w sobie tego starego Harrego, który był kiedyś i miał wiele sił i chęci na dobre życie. Wtedy żyło się naprawdę lepiej. Byłem szczęśliwym człowiekiem. Wiele dobrych zleceń i wszystkie sprawy wyjaśnione i doprowadzone do końca. Teraz było

brak tak dobrych aż do dnia dzisiejszego. Pewnie moja passa się zmieniła. Mocno tego pragnę. Nigdy nie chciałem żyć dla pieniędzy, ale ich brak w ostatnim czasie powodował, że ciężko było funkcjonować w tym życiu. Po kąpieli zrobiłem sobie mocną kawę z mlekiem. Wygląd tej kawy przypominał mi kolor włosów Angeli. Spojrzałem w okno zauważyłem padający deszcz, który uderzał wielkimi kroplami w parapet. To wywołało we mnie dziwne uczucie. Przeszedł deszcz przez moje ciało. Wiedziałem, że coś się złego musiało stać. Moje myśli przerwał dźwięk telefonu. Wiedziałem, że to Angela, bo tylko ta muzyczka grała, gdy ona do mnie dzwoniła. Tak sobie właśnie ustawiłem i uwielbiałem ten dźwięk.

W telefonie usłyszałem drżący głos Angeli.

– Zabiłam go, zrobiłam to.

Przez chwilę nawet poczułem zadowolenie, że pozbyła się człowieka, który nie był go-dzien chodzić po tym świecie. Moje myśli nagle przerwała mówiąc swoim drżącym głosem:

– Harry, powiedz, co mam robić? Co teraz będzie?

Zastanawiałem się, co teraz robić? Zapytałem się jej czy powiadomiła już policję. Usłyszałem, że nie. Musieliśmy ustalić, co i jak ma robić. W głowie myśli płątały się, mózg jakby chwilami aż się przegrzewał. Raz czułem gorąco, raz zimno. Gorąco kojarzyło mi się ze szmałem, a zimno z trupem w mieszkaniu Angeli. Nie wiedziałem, co robić. Czułem się chwilowo bezradny, ale musiałem coś wymyślić, musiałem uratować Angelę. Przecież ona nie mogła skończyć w więzieniu za pozbycie się tego drania. Wiedziałem, że go nie kocha, ale nigdy by mi nie przyszło do głowy, że myśli o jego zabiciu, że Angela go naprawdę zabije. Czułem się też winny tego zabójstwa. W końcu nie raz nie dwa namawiałem Angelę, by pozbyła się ze swego życia tego półgłówka, ale nigdy nie myślałem i nie miałem nawet na myśli, aby go zabiła. Na zegarze dochodziła 22.20.

Gienek Wiara siedział w biurze i przeglądał pisma pornograficzne. Był on dobrym człowiekiem, lecz kobiety zawojowały jego mózg i przez tą jego ułomność zawałał wiele spraw, jednak Harry miał do niego słabość, ponieważ w odnajdywaniu ludzi i w tym całym babraniu się w błocie był dobry, dopóki nie trzeba było używać broni palnej. W jego biurze wisiał na ścianie wielki kalendarz z nagą kobietą. Zawsze wpatrywał się w niego marząc, by spędzić noc z taką właśnie laską, jak ta. Chciał włączyć sobie Internet i się onanizować. Był już w takim stadium, że sam nie wiedział, co robi. Jego pragnienia i podniecenie przerwał telefon. Zerknął na wyświetlacz komórki, wkurzył się, bo był to Harry. Wiedział, że mając telefon komórkowy musi zawsze odebrać, bo musi być dyspozycyjny. Po to właśnie zostały one wymyślone. Z takiego założenia wychodził Harry, który nigdy nie zawodził i zawsze można było na niego liczyć.

– Ke – powiedział Gienek, co było ich hasłem. To oznaczało, iż jest wszystko

w porządku.

- Musisz szybko przyjechać na Tucholską, wiesz gdzie?
- Tak wiem.
- Weź swój prywatny samochód i przyjeżdżaj szybko na to miejsce. Musimy ratować Angelę, która jest w wielkich tarapatach.

Gienek szybko wsiadł do swojego wiśniowego citroena i ruszył w drogę. Teraz w jego głowie była Angela. Znał ją od kilku lat i bardzo mu się podobała, lecz nigdy by nie miał odwagi się do tego przyznać. Kiedyś znalazł w służbowym komputerze fotki jej pięknych nóg, które namiętnie kolekcjonował Harry. Zdjęcia te oglądał po kryjomu. Jego strach przed Harrym był wielki. Wiedział, że gdyby Harry się dowiedział, iż tam zagląda, a później robi te swoje świństwa, pewno dostałby ostre słowa. Zaparkował samochód trzy bloki wcześniej, niż był blok Angeli. Wiedział, że musi wejść na 7 piętro niezauważalny. Nikt z sąsiadów nie mógł go teraz zobaczyć. Wiedział, jak to się robi. Po kilku minutach był już w mieszkaniu Angeli. Zastał tam znajomą dwójkę i trupa na dywanie. W 10 minut uzgodnili swoją wersję wydarzeń i cała trójka zniknęła z mieszkania. Angela wiedziała, że już tu nie wróci. Wsiadła do swojego samochodu, wyciągnęła cienkiego papierosa, spojrziała w lusterko. Spojrzała w swoje oczy i ujrzała tam ostatnie miesiące swojego życia. Było ciężkie, ale przeplatane krótkimi radościami. Nie żałowała, że go zabiła. W końcu każdy dzień z nim był piekłem na ziemi. Nienawidziła go coraz bardziej, a zwłaszcza, gdy poznała Harrego. Nie chciała już dzielić życia ze swoim mężem, z którym każdego dnia oddalali się od siebie, nie współżyli, ponieważ on wmawiał jej, że była życiowym nieudacznikiem. Nigdy nie słyszała z jego ust żadnych komplementów dotyczących jej osoby. W ostatnich dniach nawet bił ją, dlatego właśnie nie spotykała się z Harrym, aby on nie zobaczył śladów pobicia, ponieważ Harry nie pozwoliłby na krzywdzenie Angeli.

Harry był jego przeciwieństwem. To on dał jej prawdziwą miłość i szczęście. Przy nim czuła się zawsze bezpieczna i doceniana. Harry potrafił się cieszyć z najmniejszego szczegółu. Wielką radość odczuwał nawet wtedy, gdy Angela podawała mu swoją delikatną dłoń. Był czuły, choć słyszała często z niejednych ust, że był skurwysynem i wywrotowcem. Zastanawiała się, dla kogo? Angela nigdy nie zauważyła u niego takich cech, wręcz przeciwnie. Znała też jego największy sekret. Lata temu stracił pracę, a później żonę. Został wyrzucony z pracy, gdzie był policjantem, ale nie pracował w zwykłej policji. Tropił przestępstwa gospodarcze. Ponoć kiedyś, w przy przydrożnym motelu spotkał faceta, któremu udowodnił niezłe przekręty, lecz ten żyjąc w układach patologicznych na najwyższych stanowiskach w tym kraju wykręcił się z tego. Ta dwójka spotykając się tam przez przypadek doprowadziła do utraty pracy przez Harrego. Oskarżony w procesie śmiał się Harremu prosto w twarz wyzywając go od piesków. Harry nie wytrzymał tego, nie zważa-

jąc na to, że ten pracuje w ministerstwie finansów wybił mu wszystkie przednie zęby. Wtedy stracił za jednym zamachem wszystko. Został zwolniony z pracy, żona odeszła, został sam. Nie potrafił sobie z tym wszystkim poradzić, aż wpadł w nałóg. Ponoć przez lata był opętany przez białą śmierć. Plotka głosi, że został pobity i wywleczony przez dilerów narkotyków na magistralę kolejową, gdzie czekałaby go śmierć przez przejeżdżający pociąg. W reflektorach pociągu ponoć ujrzał anioła, który podał mu swoją pomocną dłoń ratując go od niechybnej śmierci. Kiedyś wyznał komuś, iż ten anioł był podobny do Angeli i był pewny, że to ona. Spotykając ją później w szpitalu zauważył podobieństwo. Angela słysząc tę historię przypomniała sobie własne sny. Często nocami spotykała mężczyznę, którego nie знаła, a wzywał on pomocy. Jako rehabilitantka często przypatrywała się swoim pacjentom, czy któryś z nich nie jest podobny do nieznanego z jej snów.

Gdy po wypadku samochodowym trafiła do szpitala i podczas pobytu tam pewnego dnia wracając już do zdrowia zapragnęła zapalić papierosa poszła więc w jakieś zakamarki szpitalne oddać się nałogowi i ujrzała faceta, który przy otwartym oknie palił i wpatrywał się w padający deszcz. Był smutny widać to było po jego oczach. Wpatrywał się w to okno jakby oglądał jakiś smutny film. Wyglądał jak samotny widz w wielkim kinie. Zapytała go, czy można mu potowarzyszyć. Nie odpowiedział nic. Był smutny i zamyślony. Patrząc dalej w deszcz powiedział jej tylko, że kocha deszcz, ponieważ on trzyma ludzi w domu. Angela patrząc tak na niego zobaczyła siebie jakby w odbiciu lustra. Ona też kochała deszcz. Przez następne dni spotykali się w tym samym miejscu. Wymienili się nawet numerami telefonów. Zaczęło się to przeradzać w szpitalną przyjaźń. Ich nieszczęścia zamieniły się w szczęścia. Ona była szczęśliwa, że miała wypadek, a on, że został pobity, co spowodowało ich spotkanie. Po opuszczeniu murów szpitalnych nadal się ze sobą spotykali udowadniając sobie i światu, iż nie była to tylko szpitalna przejściowa przyjaźń. Harry namawiał ją, by zamieszkali razem. Wyczuł, że nie jest szczęśliwa z Markiem. Powiedział jej to podczas spotkania. Gdy Angela nie chciała się zgodzić na wspólne zamieszkanie, Harry myślał, że ich przyjaźń gaśnie. Tłumaczył jej, że mieszkając razem nadal mogą być kumplami. Fakt, że brzmiało to trochę dziwnie. Przyjaźń między facetem, a kobietą, ale Harry w to wierzył. W przeciwieństwie do niej nie był człowiekiem niezbyt zamożnym. Prowadził biuro detektywistyczne, które nie dawało nawet średnich zysków. W przeciwieństwie do Angeli, której życie zawodowe układało się wręcz wspaniale. Jej centrum rehabilitacyjne przynosiło coraz większe zyski. Harry, widząc to, wbił sobie w głowę, że skoro nie odpowiada na jego propozycję zamieszkania razem nie pasuje do niej i jest życiowym nieudacznikiem. Powiedział jej to kiedyś przez telefon. Rozpląkała się nie mówiąc nic. Harry chciał o niej zapomnieć, ale postanowił śledzić jej męża. Z obserwacji tego faceta dowiedział się, że jest to kanalia. Postanowił, że wydobędzie Angelę

z jego kleszczy. Starał się próbował wsadzić Marka do pudła i zarazem uwolnić Angelę. Był już prawie na finiszu tej sprawy, aż do dnia dzisiejszego, gdy dowiedział się, że Angela zabiła drania.

~...~

Przerwała swoje myśli, zgasiła papierosa i spojrzała na zegarek. Wrzuciła bieg i ruszyła za chłopakami. Lubiała ich tak nazywać, mimo, że Harry dobiegał 40, a Gienek już przekroczył tę magiczną liczbę. Mimo, że byli dorosłymi facetami widziała w nich chłopaków. W końcu jak dwóch dorosłych facetów mogło nazwać swoją firmę „Agencja Detektywistyczna Gałka”. To było takie fajne, nieschematyczne i zarazem inne. Trochę niepoważne, a zarazem, jakie niebezpieczne. Przecież to, co robili było jednym wielkim babraniem się w błocie. Jadąc za nimi, mimo, że zabiła męża, czuła ulgę. Dowiedziała się na górze całej prawdy. Wierzyła też, że Harry coś wymyśli. Stanęli na stacji benzynowej. Harry podał jej kartkę, na której był adres. Angela spojrzała i zapytała:

- Co to za lokum?
- Skromne, jakieś 150 metrów, ale uwierz, że bezpiecznie. To mieszkanie mojej cioci staruszki.
- Ok.

Pocałowała go i ruszyła pod wskazany adres.

Harry usiadł z Gienkiem do citroena. Gienek wciągając dym papierosa powiedział:

- Nieźle mu dała, nie? Leżał jak zabite zwierzę.
- Ale myślę, co teraz zrobić z tym zwierzem.
- Ślady zlikwidowaliśmy.
- Mam nadzieję, że nikt nie widział Angeli.
- Wiesz, co to nadzieja?
- W coś trzeba wierzyć.

Właśnie wiara, wiara to cuda. Może tak miało być i od dziś będziemy już razem. Chciałem w to wierzyć. Zresztą musiałem, w ekstremalnych sytuacjach trzeba w coś wierzyć i nie pękać. Zawsze tak robiłem i jakoś żyłem. Właśnie jakoś...

~...~

Po powrocie do domu nie wiedziałem, co mam robić, najlepiej byłoby się położyć i zasnąć, by zapomnieć o tym wszystkim. Może lepiej by było, abym pojechał teraz do biura i zajął się sprawą odnalezienia tego człowieka, na którego dostaliśmy z Gienkiem

zlecenie. Czy może powinienem zająć się czymś innym, ale czym? Nie mogłem znaleźć sobie miejsca, cały czas w mojej głowie była Angela. Martwiłem się o nią, bo w końcu ona popełniła morderstwo. Czy poradzi sobie z tą myślą, że zabiła męża, czy jej stan umysłu pozwoli na dalsze życie, czy może jutro sama zgłosi się na policję. W mieszkaniu tłumaczyłem jej, że wszystko będzie dobrze, uwierz. Zabiłaś drania, a nie człowieka. Opowiedziałem jej całą prawdę o nim. My niby żyjemy w cywilizowanym świecie, w którym nie można wymierzać samemu sprawiedliwości, lecz co to za cywilizacja? W Gruzji Rosjanie strzelają do cywilów, palą ich domy, a świat patrzy i milczy i przyzwala na to. Angeli jednak świat nie pozwoli na zabicie swego męża bez uniknięcia kary i to nic, że jej mąż był gadem. W końcu ja wiem, czym się parał. Leżałem i słuchałem muzyki, słuchałem jej głośno zagłuszając swe myśli.

~...~

Ciekawiło mnie, którzy z policjantów przejmą sprawę. Mogliby jacyś z tych niekumatych za bardzo, tacy też pracowali na komendzie „Śródmieście”. Gorzej będzie, gdy zajmie się tym Indykowski. Ciekawe, czy tam jeszcze pracuje. ON będzie przeświecał wszystko. Zajrzy nawet do jej dzieciństwa, wygrzebie wszystko, nawet znajomych z przedszkola, znam gościa, z którym jestem nawet na „cześć”. Jego piwne oczy to niczym rentgen. To policjant z najwyższej półki, dobrze, że są tacy, ale niedobrze będzie, jeśli on zajmie się tą sprawą. Ciężko mi będzie wtedy wybronić Angelę. Nie uwierzy w wersję, jaką wymyśliliśmy w trójkę w jej mieszkaniu. Nie wiem, co wtedy zrobię, bo nie wiem, jak walczyć z Indykowskim. Wiem jednak, że będę walczył o nią do końca i starał się wprowadzać w błąd policję. Najlepiej byłoby pójść do Indykowskiego i powiedzieć prawdę, jak było i poprosić by coś wymyślił w imię naszej przyjaźni. Ciekawe, jakby zareagował, wiem, że jest uczciwy i spełnia wszystkie normy moralne policjanta. Indykowski pasowałby na policjanta w drugiej Rzeczpospolitej. Nie żył ponad stan. Od 20 lat miał ciągle tą samą żonę. Walka z nim to jakby grać przeciwko Chelsea. Wiem jedno, że będę o nią walczył do końca tak jak niemieccy piłkarze, którzy do ostatniej sekundy meczu wierzą w wygraną.

Nie, nie pójde do Indykowskiego, wiem, jaki on jest. W imię sprawiedliwości zgłosi gdzie trzeba i zamkną Angelę.

W nocy musiałem wyjść na powietrze, by dotknąć chociaż ziemi. Balkon mi już nie wystarczał. Poszedłem się więc przejść do parku. Ta nocna cisza była tam wspaniała, można się było całkowicie rozluźnić. Nie przeszkadzali mi śpiący na ławkach kloszardzi, ani młodzież uprawiająca seks po tak zwanych krzakach. Chodziłem alejkami paląc papierosa za papierosem, spoglądałem też co chwilę na telefon. Czekałem na znak od Angeli. Miała